

Tazbir, Janusz

"Choć Radziwiłł, alem człowiek...
Gawęda romantyczna prozą", Marian
Maciejewski, Kraków 1985 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 77/2, 391-394

1986

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Koenigsberger przytacza dcniesienie Małgorzaty Parmeńskiej i kardynała Granvelli do Filipa (r. 1563), iż w toku kłótni Aerschot miał zawołać do Egmonta, że ma za sobą nie mniej szlachty i przyjaciół niż inni panowie. Nie brak też dowodów, że sam kardynał Granvelle budował swe stronnictwo w podobny sposób, czerpiąc stronników głównie w tym samym kręgu szlachty. Głównie, bowiem klientami stawali się także urzędnicy i zbiorowe grona — rady miejskie¹⁶.

Z zestawienia tych kilku obserwacji na temat więzi klientarnych wynikają pewne wnioski-hipotezy. Tak więc nie wystarczają dziś analizy dotyczące wyłącznie składu stanu szlacheckiego na danym terytorium i jego odmienności od innych stanów czy grup; nieformalne więzi wewnętrzne i także kontakty z innymi grupami, którym do niedawna poświęcono nader mało uwagi, ckażują się czasem głównym elementem życia politycznego. W przypadku Niderlandów z ich nieliczną, ale silnie zróżnicowaną majątkowo szlachtą (Nierop zwraca na to uwagę) zależność uboższej warstwy szlacheckiej bądź to od arystokratów *sensu strictiori*, bądź też od miejscowych patrycjatów wydaje się nieunikniona. Wypada się spytać, jaki był udział tej grupy w piastowniu ważnych, bądź lukratywnych, urzędów; inaczej rzecz ujmując: czy nie zaznaczała się w łonie samego szlacheckiego stanu tendencja oligarchiczna? Rozdział dotyczący *College van de Ridder-schap* (zgrcmadzenia stanowego) zdaje się do sugerować dla okresu przedrewolucyjnego; informacje o drugiej połowie badanego okresu nasuwają ten wniosek wyraźniej (s. 178—187, 220—224). Mielibyśmy więc do czynienia z dążeniem oligarchicznym wewnątrz oligarchii, jaką formowała cała holenderska szlachta.

Książka van Nieropa, cgraniczona tematycznie do niewielkiej grupy na małym terytrium, ma znaczenie jako studium pewnego przypadku skrajnego i terytorium o szczególnym dla owej epoki znaczeniu. Tendencje oligarchiczne są dla owych czasów charakterystyczne i one w znacznym stopniu kształtują obraz polityczny Europy. Artykuł o Wilhelmie Orańskim wskazuje możliwość innego spojrzenia na tę samą zbiorowość. Łącznie stanowią one cenny wkład w zrozumienie skomplikowanego zjawiska konfliktów wewnętrznych i modernizacji społeczeństwa niderlandzkiego.

Antoni Mączak

Marian Maciejewski, „Choć Radziwiłł, alem człowiek...”. *Gawęda romantyczna prozą*, „Biblioteka Romantyczna”, pod redakcją Marii Janion, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1985, s. 469, 54 ilustr.

Rehabilitacja kultury sarmackiej dość szybkimi krokami postępuje naprzód; po portrecie, który zdominował przed paroma laty znakomitą wystawę krakowską „Polaków portret własny”, przyszła kolej na gawędę szlachecką, ów osobliwy rodzaj opowiadania nieznany, przynajmniej w tym kształcie piśmienniczym, innym literaturcm. Ostatnio (w serii „Biblioteka Romantyczna”, redagowanej przez Marię Janion) ukazała się celnie zestawiona antologia Mariana Maciejewskiego „Choć Radziwiłł, alem człowiek... Gawęda romantyczna prozą”. Nie przypadkowo tomik, na który złożyły się fragmenty utworów Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Henryka Rzewuskiego, Kazimierza Władysława Wójcickiego, Ignacego Chodźki, Zygmunta Kaczkowskiego i Józefa Ignacego Kraśzewskiego, trafił właśnie do tej serii. Gawęda szlachecka narodziła się bowiem

¹⁶ H. Koenigsberger, *Orange, Granvelle and Philip II*, maszynopis referatu na konferencję Historisches Kolleg w Monachium w październiku 1984 (w przygotowaniu do druku).

w dobie romantyzmu, choć swe żywotne soki czerpała z pamiętnikarstwa staropolskiego doby baroku z arcydziełem Paska na czele. Pedant mógłby oczywiście zauważyć, że antologia wychodzi swym zakresem poza epokę romantyzmu, bo Bogiem a prawdą niewiele miał z tym nurtem wspólnego Kaczkowski, Kraszewski czy nawet autor „Pamiętników kwestarza”. Nie czepiajmy się jednak szczegółów, skoro przeciętny czytelnik otrzymał smakowity kąsek a badacz pasjonującą lekturę, która skłania do głębszych refleksji.

Z gawędy szlacheckiej „poszły dymy” po całej polskiej literaturze: w XX wieku uprawiali ją m.in. Pruszyński i Wańkowicz, Gombrowicz i Kazimierz Brandys („Wariacje pocztowe”). Nikt jednak nie prześcignął mistrza nad mistrze jakim był Henryk Rzewuski; jego naśladowcy i kontynuatorzy na pociechę mogli sobie powiedzieć, że i sam mistrz w następnych utworach, coraz to gorszych, nigdy już nie osiągnął poziomu „Pamiętek Soplicy”. Gawęda była, jako forma przekazu literackiego, integralnie związana z mówionym charakterem naszego piśmiennictwa doby przedrozbiorowej. Zwłaszcza w XVII wieku stroniło ono od druku i to do tego stopnia, że najwybitniejsze pozycje literackiego baroku pozostały w rękopisie aż do wieku XIX Wiktor Weintraub wiąże to zjawisko z upadkiem i małą atrakcyjnością miast jako centrów życia kulturalnego. Dla utalentowanych pisarzy-szlachciców „literatura nie była źródłem utrzymania. Druk oznaczał nie zyski, ale koszt”. Kuszące okazywały się natomiast laury cenionego w okolicy gawędziarza; zdaniem niektórych badaczy w ten właśnie sposób powstały pamiętniki Jana Chryzostoma Paska, który nadał w nich ostateczny kształt powtarzanym przedtem wielokrotnie gawędom.

Choć Marian Maciejewski zastrzega się, iż bohaterem książki „nie jest ani motyw, ani idea, ani nawet postać, lecz gawęda jako romantyczny, zasadniczo polski gatunek literacki”, to jednak z samego faktu, że została ona ukazana na przykładzie opowieści o Radziwille Panie Kochanku wynika wysunięcie się tej postaci na plan pierwszy. Gdyby dziwną koleją rzeczy podobna antologia ukazała się przed przeszło trzydziestu laty uznano by ją za prowokację polityczną, za trudną do usprawiedliwienia próbę gloryfikacji sarmackiego opoja i satrapy. Nie bez pewnego sentymentu patrzyli nań wielcy poeci romantyczni, czy autorzy powieści historycznej. Start do popularności Książę Pan zawdzięczał udziałowi w pierwszym powstaniu narodowym (i zarazem jednej z ostatnich konfederacji szlacheckich), jakim była konfederacja barska. Po przesiedzeniu krętych dróg, którymi kroczyła legenda literacka „jednego z najgłupszych zwolenników konfederacji wojewody wileńskiego, Karola Radziwiłła Panie Kochanku” (J. Krzyżanowski), Alojzy Sajkowski słusznie chyba stwierdził: „Jakże często (a piszę to z całkowitym przekonaniem) zamiast fizjonomii Falstaffa nieświeżkiego wyłania się z owych szpargałów zatroskana twarz Sarmaty tragicznego”. Inna sprawa, iż są to „szpargały” tworzone piórami rodaków i z pewnego dystansu.

Maciejewski przytacza opinię Charlesa-François Dumourieza o Radziwille: „najbogatszy pan w Polsce, ale głupie bydło”. Warto tu dodać wspomnienia żydowskiego filozofa, Salomona Majmona (1753—1800), którego dziadek, Chaim Josef ben Jozua był arendarzem w dobrach Radziwiłła (w Suchowiborzu koło Nieświeża). Majmon nazywa go „jednym z najrozpuśtniejszych książąt”; pozbawiony wykształcenia, stale oddawał się pijaństwu, które „popychało go do najszańceńszych i najśmieszniejszych czynów” (m.in. zdemolował synagogę i cmentarz żydowski a jakiegoś pobożnego Żyda, który podniósł zwitek tory, po prostu zastrzelił).

W ekstrawagancjach nie znał miary: w kościele nieświeżkim kazał Radziwiłł przygrywać kąpieli żydowskiej, przebranej w stroje tureckie. Do swych facecji nie wahał się włączyć rozmowy z „Panem Jezusem w Boremlu”, który na skargę

księcia przeciwko biskupowi Massalskiemu miał odpowiedzieć: „Wracaj, Radziwille, do Litwy, a niech mnie diabli porwą, jeżeli ty nie będziesz Radziwillem po dawnemu, a on jak był kpem, tak będzie kpem” (przypomnijmy, iż wyraz ten uchodził wówczas za mocno nieprzyzwoity i bywał zazwyczaj kropkowany).

Staropolski humor szlachecki bywał okrutny i dziś mało kogo by rozbawił, a na pewno nikogo z jego ofiar. Wspomniany już Majmon pisze, że jego dziadka, gdy miał lat osiem, pijana szlachta zmusiła do wypicia cebra wody, przez co dostał febrę, która „na zawsze naraziła na szwank jego zdrowie”. W paru relacjach znajdujemy opowieść jak to osławiony z okrucieństwa starosta kaniowski (Mikołaj Bazyli Potocki) za Żyda, zabitego sąsiadowi odesłał ich całą furę, każąc służącemu powiedzieć: „Pan mój kłania się Jegomości i za jednego Żyda przesyła mu ich czterdziestu». Długo się śmiano z tak dowcipnego żartu” — czytamy w pamiętnikach Juliana Ursyna Niemcewicza. Z osłupieniem też odczytujemy po latach scenę wieszania Żyda, posądzonego o szpiegostwo, a występującą w „Listopadzie”. „Ludzie chorążego brzozę pochyliwszy, na jej wierzchołku uczepili Żyda za szyję, z tyłu mu ręce związawszy, i brzozę puścili. Żyd się jeszcze długo trzepotał, nim się nakoniec uspokoił, a ludzie aż się kładli od śmiechu”. Inna sprawa, że u Henryka Rzewuskiego nigdy nie wiadomo, w którym miejscu pisze z aprobatą, wynikającą z jego skrajnie wstecznych poglądów, gdzie zaś traktuje swych sarmackich bohaterów z wyraźnym szyderstwem wielkiego pana.

Ileż zjadliwego szyderstwa jest w wizerunku Radziwiłła Panie Kochanku, nakreślonym piórem jego sługi i admiratora, Seweryna Soplicy. Przypomnijmy choćby przedrukowaną przez Maciejewskiego gawędę, w której Książę chwali gorliwość katolicką Michała Wołodkowicza, co to „trzech popów w Słuczyźnie do unii nawrócił, a czwarty, uparty, pod batogami umarł”. Tamże znajdujemy pyszną scenę, ukazującą podszewkę rzekomej równości szlacheckiej: pijany Radziwiłł rozdaje swe szaty wśród szlachty besztając ją „z dobrego serca. I tak jednemu dał pas złoty, mówiąc: »Darując, durniu!« — drugiemu kontusz: »Na, świnió« — a temu szpinkę brylantową: »Trzymaj, ośle« — a innemu żupan: »Weż, kpie!« — tak że został w hajdawerach amarantowych i w koszuli, na której wisiał ogromny szkaplerz”.

Podobnie jak barwność postaci Radziwiłła Panie Kochanku jest do odtworzenia tylko w formie gawędy szlacheckiej, tak i trudno sobie wyobrazić tę gawędę bez wspomnienia, choćby na marginesie, osoby wojewody wileńskiego. Obecnie ludzie powtarzający natrętnie pewne zwroty są raczej nie do pomyślenia. „Dziś nie ma już takich figur. Czemu? Większa kontrola nad sobą, większa schludność umysłowa, tak jak jest większa schludność fizyczna? Zapewne. Trudno sobie wyobrazić Janusza Radziwiłła powtarzającego co dwa słowa, jak jego praszczur: »panie kochanku«. Nikt by tego wytrzymał, wylaliby go z B.B.” — pisał w r. 1934 Tadeusz Boy-Żeleński.

Karol Stanisław Radziwiłł, po dziś dzień fascynuje literatów, o czym m. in. świadczy wydany jedynie po niemiecku zbiór esejów Tadeusza Nowakowskiego („Die Radziwills”, München 1975), w którym bodajże najwięcej miejsca poświęcono Księciu „Panie Kochanku”. I po dziś dzień budzi zgorznienie wśród historyków. Nie swoim poziomem, pijackimi breweriami czy pełnymi okrucieństwa wyrykami, bo podobnych dałoby się wśród „zwykłej szlachty” naliczyć na kopy, ale faktem, iż w rękach półanalfabety, pozostającego na granicach patologii, człowieka o tak zatrwajającej mentalności, pozostawały olbrzymia władza i ogromny majątek. Wielbiący Paska Mickiewicz tłumaczył w wykładach paryskich Francuzom, że sami widzą jak trudno było rządzić państwem złożonym z dziesiątków tysięcy Panów Pasków. Dodajmy: i na których czele stali magnaci w stylu Radziwiłła Panie Kochanku, będący bożyszczami szlacheckich tłumów. Nareszcie

doczekały się one przywódców, swą mentalnością, stylem życia i horyzontami nie wiele różniących się od tłumów „panów braci”. Radziwiła nazywano niekiedy polskim Münchhausenem; istotnie w jego conceptach dałoby się odnaleźć niektóre z pomysłów współczesnego mu barona i fantasty, jeszcze więcej jednak z barokowej facecji. Ale Münchhausen nie posiadał ani cienia tej olbrzymiej władzy, jaką na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego sprawował książę Karol. Bądźmy jednak sprawiedliwi: już w XVIII stuleciu Radziwiłł raził wielu przedstawicieli obozu reform, który z kolei bez pomocy światłej magnaterii niewiele by zdziałał.

Janusz Tazbir

Jacques Levron, *Stanislas Leszczyński Roi de Pologne Duc de Lorraine. Un roi philosophe au siècle des Lumières*, Librairie Académique Perrin, Paris [1984], s. 417.

W historiografii francuskiej po drugiej wojnie światowej można zaobserwować wzrost zainteresowania postacią Stanisława Leszczyńskiego. Najczęściej chodzi o pozycje popularno-naukowe. Stanisław Leszczyński jest w nich różnie przedstawiany, co w dużej mierze zależy od tego, czy ocenia się go z punktu widzenia interesów Francji czy też tradycyjnej niezależności księstwa Lotaryngii. To ostatnie nastawienie reprezentuje Gerard Descot w książce o Stanisławie Leszczyńskim i dworze lotaryńskim¹. Książka ta, nie wnosząc poznawczo niczego nowego, wyróżnia się nagromadzeniem pod adresem Leszczyńskiego inwektyw w rodzaju „król operetkowy”, „król leń”, „król żebrak” itp. oraz wyraźną tendencją do przekreślenia czy minimalizowania wszelkich zasług tego króla dla Lotaryngii. Z kolei Maurice Garçot dał popularną biografię Stanisława Leszczyńskiego, może zbyt nasyconą anegdotami i niepewnymi informacjami². Najwartościowszą pracę napisał Guy Cabourdin o rządach Leszczyńskiego w Lotaryngii w ramach serii „Quand”³. Praca wnosi nowe elementy, została ciekawie i oryginalnie ujęta, autor prezentuje w niej wyważone sądy, w tym interesującą tezę o realizowaniu przez króla Stanisława w Lotaryngii zaczątków nowoczesnej polityki socjalnej⁴.

Najnowsza biografia Leszczyńskiego pióra Jacques Levron ukazała się w ramach serii redagowanej przez André Castelot: staranne wydanie, z piękną obwolutą, ładną oprawą, dobrymi ilustracjami. Na pierwszy rzut oka niemiłe wrażenie i zdziwienie wywołuje błędny zapis nazwiska w tytule książki — Leszcynski. Błąd ten autor powtarza nie tylko w tekście pracy, ale wprowadza go w bibliografii do tytułów wydawnictw dokumentów oraz opracowań zarówno francuskich jak i jedyne polskiego. Niestety autor nigdzie nie wyjaśnił, na jakiej podstawie doszedł do tak głębokiego przekonania o prawidłowości przyjętej przez siebie pisowni nazwiska Leszczyńskiego, że poprawił a raczej zniekształcił to nazwisko nawet w tytułach prac innych autorów, chociaż oni już w XIX w. wiedzieli, jaki zapis był prawidłowy⁵.

Praca ma charakter popularno-naukowy z silniejszym zaakcentowaniem pierwszego członu, m. in. poprzez zbeletryzowanie całych partii książki. Autor nie sięgnął

¹ G. Descot, *Stanislas Leszczyński et la Cour de Lorraine*, Lausanne 1969.

² M. Garçot, *Stanislas Leszczyński 1677—1766*, Paris 1953.

³ G. Cabourdin, *Quand Stanislas regnait en Lorraine*, [Paris 1980].

⁴ Zob. E. Cieślak, *Stanisław Leszczyński w świetle nowszej historiografii francuskiej*, „Rocznik Gdański”, t. XLV, 1985, z. 1, s. 199 nn.

⁵ Autor dosyć beztrząsco traktuje i inne nazwy np. *l'éveque de Kujavie* (s. 37 i inne) — chodzi o Kujawy; Toruń miał rzekomo dawną nazwę Thorin (s. 80); Hagenberg (s. 191) zamiast Hagelsberg, po polsku Grodzisko.